



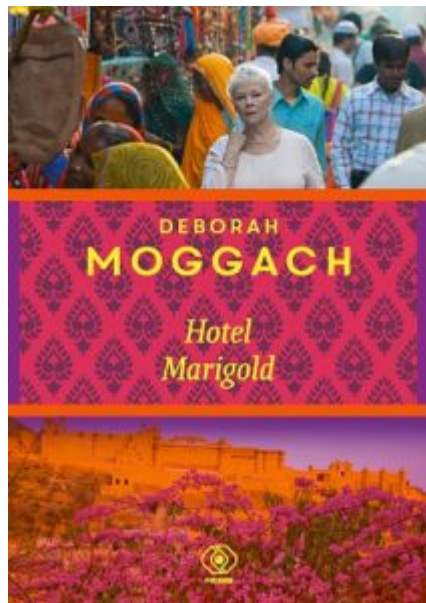
DEBORAH  
**MOGGACH**

*Hotel  
Marigold*



# Wesołe może być życie staruszka

nimfa bagienna



**Podobno nie przesadza się starych drzew... akurat! Maciej Tomczak przeczytał książkę Deborah Moggach „Hotel Marigold” i dzieli się polekturowymi wrażeniami.**

Starość nie jest szczególnie atrakcyjna. Te wszystkie okropne zmarszczki, odrzucające choroby, nieustanne narzekania albo ciągle wspomnianie przeszłości, kiedy podobno było lepiej. Współczesna kultura w ogóle kwestionuje proces starzenia się, a młodzi ludzie nie wyobrażają sobie, że kiedyś osiągną wiek swoich rodziców, a tym bardziej dziadków. I że będą musieli zmierzyć się z takimi samymi problemami – niezrozumieniem, przemijaniem i samotnością. Ale bynajmniej starość nie jest czymś nienaturalnym. To po prostu ostatni etap życia, który mimo niewątpliwych wad może być równie pomyślny i przyjemny, jak te już minione. O czym w pewnym stopniu można przekonać się, czytając powieść Deborah Moggach „Hotel Marigold”.

Bohaterami książki są osoby „wcześniej urodzone” (w wieku 65+; a właściwie, będąc precyzyjnym, w zdecydowanej większości 75+), które przenoszą się do indyjskiego miasta Bangalur, gdzie mieści się tytułowy Hotel Marigold – swoisty dom spokojnej starości. O ile wszystkich rezydentów pensjonatu jest niespełna dwudziestu, o tyle na pierwszy plan wyłania się zaledwie kilkoro. Zatem czytelnik poznaje przede wszystkim podstarzałego erotomana Normana Purse’a, którego zięć jest jednym z organizatorów przedsięwzięcia, roztargnioną wdowę Evelyn Greenslade mającą trudne relacje z dorosłymi dziećmi, ekscentryczną Muriel Donnelly opuszczoną przez syna prowadzącego podejrzaną interesy oraz byłą pracownicę BBC, Dorothy Miller.

Fabula „Hotelu Marigold” jest podzielona na trzy części. Z pierwszej można dowiedzieć się o powodach wyjazdu głównych postaci do Bangaluru. Przyczyny opuszczenia Anglii to mniejsze lub większe dramaty – ktoś został napadnięty, ktoś inny jest nieznośny, a ktoś kolejny nie potrafi już samodzielnie funkcjonować. Drugi fragment książki opowiada o mierzeniu się emerytów z nowymi okolicznościami. Indie okazują się bowiem krajem wyjątkowych kontrastów, odbiegającym w znacznym stopniu od wyobrażeń na temat dawnej kolonii brytyjskiej. Trzecia część, zamykająca historię, skupiona jest na konsekwencjach, jakie przynosi odnalezienie się w indyjskiej rzeczywistości nie tylko pensjonariuszy, lecz i ich dzieci, odwiedzających rodziców z okazji świąt.

„Hotel Marigold” Deborah Moggach jest powieścią obyczajową, w której opisy rzeczywistości

społecznej - zarówno brytyjskiej, jak i zwłaszcza indyjskiej - przeplatają się z wątkami humorystycznymi, dramatycznymi, a nawet i tragicznymi. Niemniej jednak każdy w przedstawionych sytuacjach, relacjach międzyludzkich czy codziennych zachowaniach bez większych problemów może odnaleźć samego siebie lub swoich najbliższych. Dla treści kluczowe są natomiast indywidualne losy osób, muszących pogodzić się ze swoim wiekiem i wynikającymi z niego zmianami. W konsekwencji całość historii spaja wyraźnie melancholijny nastrój. Nie oznacza to bynajmniej, że książka skierowana jest wyłącznie do odbiorcy starszego lub w średnim wieku, chociaż niewątpliwie umiejętność empatycznego myślenia i refleksji jest pożądana.

Deborah Moggach umiejętnie rozkłada proporcje między poszczególnymi elementami opowieści. Powszechne wydarzenia okazują się niekiedy bardziej groteskowe czy zaskakujące niż początkowo mogło się to wydawać. Te pozornie wstrząsające potrafią przeistoczyć się w zupełnie pomyślne. W ten sposób pisarka w dużym stopniu odtwarza złożoność ludzkiego życia składającego się w równym stopniu z cierpienia, jak i radości, będących niekiedy jednym i tym samym.

Natomiast pod pewnymi względami „Hotel Marigold” może okazać się powieścią lekko nużącą, czy - w przypadku kumulacji wszystkich wątków i ich zamknięcia - nieco naiwną. W drugiej części w swoich przemyśleniach czy postępowaniu bohaterowie zaczynają być nie tyle przewidywalni, co po prostu powtarzalni. Fabuła zamiera, jakby autorka straciła na kilkadziesiąt stron pomysł na jej dalszy rozwój. Następujący po tej przerwie finał, chociaż odbiega od standardowego „i żyli długo i szczęśliwie”, w kontraście do całej powieści jest pełen radosnych i nieco infantylnych zbiegów okoliczności.

Samo godzenie się z odchodzeniem nie jest procesem łatwym; szczególnie w tak dynamicznie zmieniającym się świecie. Miejsca kiedyś bliskie zmieniają nie do poznania. Znajomi i przyjaciele niepostrzeżenie znikają. To smutne, lecz nieodzowne. Nie musi być przy tym tak straszne, jak może się wydawać. Wystarczy odrobina wiary w siebie, szczypta szaleństwa i towarzystwo, a wtedy koniec przestaje być wyłącznie kropką na końcu przydługiego zdania. To chyba starała się przekazać Deborah Moggach... zresztą w sposób całkiem udany.

PS. Popularność „Hotelu Marigold” przyczyniła się do jego ekranizacji. Kto jednak najpierw przeczytał książkę, może poczuć się rozczarowany prostotą kinowego obrazu. Z kolei widzowie sięgający później po lekturę mogą nie znaleźć w niej tyle radości, co na ekranie. Taki obustronny paradoks.

*Maciej Tomczak*

Tytuł: „Hotel Marigold”

Autor: Deborah Moggach

Tłumaczenie: Magdalena Hermanowska

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 384

Cena: 34,90 zł